

Dominika Paczkowska „Pod skrzydłami aniołów”

Rozdział I. Nikomu niepotrzebny aniołek

- Zamknij oczy, opowiem ci bajkę - powiedziała mama do ślicznego, blondwłosego chłopczyka.

Krzyś posłusznie je zamknął, chociaż w ogóle nie czuł jeszcze zmęczenia. Za oknem było już ciemno, lekko prószył śnieg.

- Wysoko, wysoko ponad chmurami, żyje aniołek - kontynuowała opowieść mama.

- Ma niebieskie oczy - powiedziała, delikatnie dotykając opuszkami palców zamkniętych powiek chłopca - i piękne, jasne loki - mówiąc to mama, musnęła jasną czupryną synka.

- To nie jest zwykły aniołek - ciągnęła dalej - bo potrafi spełniać życzenia, ale tylko te, na których naprawdę komuś zależy. Aniołka nie można zobaczyć, ani nawet dotknąć, ale można poczuć jego obecność. Przychodzi zawsze wtedy, kiedy leży się już w łóżku i jest się gotowym do snu. Tuż po wieczornym czytaniu.

Kiedy pewna mała dziewczynka poprosiła go o pieska, bo tak bardzo marzyła, żeby się kimś opiekować, aniołek poradził jej, aby postarała się pokazać swoim rodzicom, że podoła temu zadaniu. Dziewczynka dbała więc o porządek w swoim pokoju, pilnie się uczyła i starała się być jak najbardziej samodzielna. Miała dobre relacje z koleżankami, zawsze o wszystkich się troszczyła. Rodzice to zauważyli, ulegli w końcu jej namowom i dostała wymarzone zwierzątko.

Pewien dorosły pan marzył o znalezieniu nowej pracy, ale koniecznie chciał w niej od razu dużo zarabiać. Aniołek podsunął mu więc myśl, żeby pokazać swojemu szefowi, że jego praca jest warta tego, żeby ją odpowiednio wynagradzać. Dorosły starał się z całych sił, jego pracodawca to widział i dał mu upragnioną podwyżkę - wyższą niż oczekiwał.

Z kolei rodzice jednej nastolatki rozwiedli się i dziewczyna bała się, że po wyprowadzce ojciec przestanie ją kochać. Aniołek poradził jej, żeby kochała tatę wciąż tak samo mocno i o nic się nie martwiła, bo to nie ona jest powodem tego, że rodzice już nie chcą ze sobą mieszkać. Aniołek na każdy problem znajdował rozwiązanie i czuł się bardzo potrzebny. Każdego dnia szukał kolejnych osób, których życzenie mógłby spełnić. A jakie ty, synku, miałbyś życzenie do naszego aniołka? - mama zwróciła się do Krzysia, przerywając opowieść.

Chłopczykowi przeleciało przez głowę wiele pomysłów. Od dawna marzył o nowych, bardzo drogich klockach Lego. A może tablet? Każdy chłopak w szkole ma własny. Może mama pozwoliłaby mu grać na nim troszkę dłużej niż tylko pół godziny. Zbliża się Boże Narodzenie, więc pewnie mama próbuje go podejść, żeby jej zdradził, co chce dostać na Gwiazdkę - pomyślał chłopczyk.

Otworzył oczy i już miał wspomnieć mamie o tablecie, kiedy przypomniał sobie, co dokładnie powiedziała: „...tylko te marzenia, na których naprawdę nam zależy”. Myśląc o tym, przeniósł wzrok na stojące obok łóżka ortezy. Były mu potrzebne, żeby mógł chodzić. Bez nich nogi robiły się wiotkie i Krzyś nie potrafił zrobić nawet kroku. Paraliżował go wtedy ogromny strach, że upadnie i natychmiast musiał się czegoś złapać. Ale w ortezach jego chód też nie wyglądał idealnie. Kiedy poznawał nowe dzieci, za każdym razem, od tyłu już lat, ciągle słyszał te same pytania: "Co masz na nogach?", "Dlaczego tak krzywo chodzisz?". Było mu wtedy przykro i nie mógł już tego dłużej słuchać. Dlatego nie lubił poznawać nowych osób. Dobrze czuł się w towarzystwie tych, którzy się już do niego przyzwyczaili.

- Chcę chodzić tak jak inne dzieci. Żeby nikt nie zaczepiał mnie na ulicy, czy w sklepie - powiedział chłopiec, ze smutkiem spoglądając na mamę.

Mama przez moment się zawahała. Ale po chwili odpowiedziała, udając słodki anielski głos:

- Ja nie zajmuję się ciałem. Ono mnie nie posłucha.

- Mnie też przecież nie słucha... - smutno skostatował Krzyś, odwracając wzrok.

Mama cały czas łagodnie się uśmiechała i wciąż grała rolę aniołka.

- Ale słucha cię głowa, a to baardzo dużo. Nie wszyscy mają ten przywilej.

- Wiem, ale ja chcę, żeby zaczęło mnie słuchać też ciało! - powiedział lekko już poirytowany chłopiec.

- Więc spróbuj ze wszystkich sił się o to postarać - odparła mama, głaszcząc synka po policzku.

- Nie mam już siły, mamó - odpowiedział, chcąc uciąć historyjkę o nikomu niepotrzebnym aniołku - Do kitu z takim aniołkiem...

- Ja będę twoją siłą, synku. Tata będzie twoją siłą. Twoja rehabilitantka będzie twoją siłą i wszystkie osoby, które zawsze w ciebie wierzą. Popatrz - ciągnęła ciepłym głosem mama - jeszcze w czasie poprzedniej Gwiazdki siedziałeś na wózku. Wszyscy wtedy marzyliśmy o twoich pierwszych krokach. Bałam się, że może się nie udać, jeśli się o to naprawdę nie postaramy. Widziałam twój upór, widziałam jak bardzo boisz się upadku - mówiąc to, złapała chłopczyka za rękę - Po co mieć marzenia, kiedy można mieć cel?

- Wszyscy wokół mnie są zdrowi. Tylko ja muszę się starać! - odrzekł z wyrzutem Krzyś.

- Nieprawda! - z całą stanowczością odparła mama - Nasze ciała się psują i nie zawsze mamy na to wpływ. Babcia ma chore nerki i musi jeździć na całodzienne dializy, nasz sąsiad nie słyszy i nigdy z nikim nie porozmawia inaczej niż za pomocą rąk. A twoja

koleżanka z klasy - Ala - ma chore serduszko, przeszła już dwie operacje i szykuje się do trzeciej. Oni wszyscy nie mają żadnego wpływu na to, co dzieje się teraz z ich ciałem. Ty masz.

- Nie mam! Mówiłem ci już, że moje ciało mnie nie słucha! Chcę spać, mamol!- wykrzyczał chłopiec. Pragnął jak najszybciej zakończyć rozmowę, bo wiedział, że ostatnio nie przykładał się do swojej rehabilitacji i miał pewność, że mama za chwilę o tym wspomni.

- Rozumiem, że jesteś już zmęczony ciągłymi ćwiczeniami. Dlatego jutro pójdziemy na rower. Nie zawsze ćwiczenia muszą być nudne. Najważniejsze, żebyśmy wiedzieli, że robimy wszystko, co trzeba. Nawet, jeśli ortezy zostaną, to są twoim ogromnym sukcesem

- Ale przez nie wszyscy ciągle mnie zaczepiają. Dlaczego nie mogę jeździć na wózku?! Miałbym wtedy spokój! - krzyknął chłopiec.

- Ludzie czasami szybciej mówią niż myślą... Ci, którzy to robią, najczęściej sami nie czują się dobrze w swoim własnym ciele i tylko szukają okazji do tego, żeby coś komuś wytknąć. Małe dzieci natomiast nie wszystko jeszcze rozumieją . Nie wiedzą, że ich komentarze mogą kogoś zranić. Ale są i takie, z którymi rodzice rozmawiają na trudne tematy, tłumaczą jak należy się zachować, dużo im czytają i poświęcają każdą wolną chwilę, żeby wychować je na mądrych ludzi. Te są życzliwe i pomocne. To, jak ludzie będą cię traktować, w dużej mierze zależy też od ciebie. Jeśli podświadomie będziesz na nich zły za to, że oni chodzą, a tobie sprawia to trudność, ludzie to wyczują i nie będą cię traktować przyjaźnie. Jeśli będziesz się nad sobą użalał, nie będą się dobrze czuć w twoim towarzystwie i będą cię unikać. I najważniejsze - jeśli ty nie będziesz sam siebie dobrze traktował, to nie oczekuj tego od innych. Daj swoim nogom szansę i walcz.

Krzyś nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

- Potrzebuję cię aniołku - uśmiechnął się, wracając do opowieści.

- Ja cię potrzebuję mocniej niż ty mnie - odrzekła także z uśmiechem mama.

- Uff... - pomyślała - no to walczymy dalej...

- Co z moją opowieścią? - zapytał Krzyś, przerywając myśli mamy.

- Tutaj opowieść się urywa. Aniołek spełnił już dzisiaj życzenie, dał siłę do walki pewnemu mądrym chłopcu. Teraz już musi odpocząć.

- Tak szybko? Dopiero zaczęłaś opowiadać mi tę historię.

- Nie mogę jej kontynuować, bo nie wiem co będzie dalej. Reszta tej historii zależy od ciebie - uśmiechnęła się mama i zgasiła światło w pokoju chłopca.

Rozdział II. Nie podcinaj mi skrzydeł

W piątek rano rodzice obudzili się wcześnie. Za oknami na dobre zagościła zima. Tata, obudzony dźwiękiem budzika, niechętnie wygramolił się spod ciepłej kołdry. Założył leżące pod łóżkiem kapcie i poszedł prosto do kuchni nastawić wodę na kawę. Mimo, że starał się robić to jak najciszej, strumień lecący z kranu przerwał sen mamy. Kobieta spojrzała na zegarek półprzytomnym wzrokiem i postanowiła dołączyć do taty. Krzyś jeszcze smacznie spał.

- Cześć, dla mnie też będzie kawa?- zapytała mama.

- No co za pytanie! - obruszył się tata - Tatusz zawsze robi kawusię dla całej rodziny. Nie trzeba się upominać. Dla mojego synka będzie zbożowa. Chociaż przyznam, że wolałbym raczej przespać całą zimę pod ciepłą kołderką, jak muminki, a wstać dopiero na wiosnę.

- Niestety, nie jesteśmy muminkami...- żałowała mama - i za chwilę musimy iść do pracy i odwiedzić Krzysia do szkoły. Dobrze, że jeszcze śpi, bo musimy o czymś porozmawiać.

- Co się stało? - tata tak się zainteresował tym, co żona ma do powiedzenia, że przerwał swój staranny rytuał parzenia kawy.

- Krzyś dostał zaproszenie na urodziny Lenki - powiedziała mama chłopca do męża.

-Eee, myślałem już, że coś się stało. A gdzie mają się odbyć?- zapytał tata, zalewając kawę.

- W Bawialni na Wiśniowej - ściszyła głos mama.

Tata spojrzał na nią wymownie i odparł:

- To musimy go zapytać, czy ma ochotę iść i trzeba będzie pojechać po prezent - to mówiąc, położył trzy pełne kubki na stole kuchennym.

- Jesteś pewien, że da tam sobie radę?- nieśmiało zapytała mama.

Tata wyraźnie się obruszył.

- Słuchaj, to jest jego decyzja. Bywał już w takich miejscach i doskonale potrafił się dostosować, nawet jeżdżąc na wózku. Poza tym Lenka to jego dobra koleżanka i sam będę go namawiał, żeby tam poszedł.

- No masz rację, ale wiesz, te rozbiegane dzieci...

- Dzieci w jego wieku takie są. Przecież nie zabronisz im biegać, dlatego że Krzyś tego nie potrafi. To mądry chłopczyk, znajdzie sobie zajęcie. Są tam też zabawki. A z tańcami, nawet na wózku dałby sobie radę.

- Nie chciałabym, żeby spotkały go tam jakieś nieprzyjemności.

- Myślę, że większej nieprzyjemności doświadczyłby, słysząc naszą rozmowę... Nie próbuj żyć za niego. Będzie miał ochotę, to pójdzie, będzie miał inne plany, to jakoś zgrabnie odmówi.

- Po prostu nie chcę, żeby spotkało go tam coś przykrego. Wolałabym go przed tym uchronić.

- On wcale nie chce, żebyś go chroniła. Chce już wszystko robić sam. Chyba nawet bardziej niż zdrowe dzieci, potrzebuje pokazać całemu światu, że sobie poradzi. Zresztą bardzo dobrze, że taki jest. To kiedy te urodziny?

- W piątek- odpowiedziała mama, już trochę spokojniejsza.

Krzyś zdecydował się pójść. Miał, co prawda, chwilę wahania, bo na pewno będą tam obce dzieci, a przecież nie lubił poznawać nowych. Ostatecznie wizja tortu i słodyczy, które normalnie może jeść tylko w soboty, bo mama bardzo tego pilnuje, zwyciężyła. I tak znów nadszedł piątek- dzień urodzin Lenki. Zaczęło się normalnie. Pierwsza na miejsce dotarła

solenizantka i jej rodzice. Później był Krzys z mamą, bo nie cierpieli się spóźnić i zawsze wszędzie przyjeżdżali trochę przed czasem. Potem sukcesywnie dochodziła reszta dzieci. Każde, już w drzwiach, wręczało dziewczynce prezent, po czym szybko biegło na tor przeszkód, żeby nie marnować czasu. Część rodziców została na imprezie, inni przywozili dzieci i odjeżdżali. Krzys także wręczył prezent Lence, po czym dziewczynka podała mu rączkę i powiedziała bardzo ciepłym głosem, prowadząc go do osobnej sali

- Chodź, pokażę ci, gdzie będziemy jedli - to mówiąc, wskazała ręką na różową salę z wielkim stołem i kilkunastoma krzesłkami - Ja siedzę tu - pokazała na krzesło stylizowane na tron - a ty usiądź koło mnie.

Krzys nie zdążył nic powiedzieć, bo właśnie mama Lenki zawołała ją, żeby przywitała następnego gościa.

- Muszę iść - to mówiąc, szybko puściła rękę Krzysia i pobiegła do nowo przybyłego dziecka.

- OK - rzucił chłopiec, podpierając się o ścianę, żeby nie upaść.

Wtedy podeszła do niego mama, niosąc jego kijki.

- Wszystko dobrze? - zapytała

- Tak, idę na salę, pobawić się stołem do majsterkowania. Daj mi, proszę, moje kijki - poprosił Krzys i pomalutku podreptał do sali zabaw.

- Dobrze synku, idź - mama obiecała sobie i tacie, że nie będzie chodzić za synem krok w krok i usiądzie z innymi rodzicami.

Do Krzysia szybko dołączyła Lenka, bo uwielbiała „chłopięce zabawy”. Po chwili podeszła do nich dziewczynka w dwóch ciasno podniesionych do góry warkoczach.

- Kto to jest? - zapytała pokazując palcem na Krzysia, który wyraźnie się zmieszał.

- To mój kolega Krzysio. Z lego potrafi wybudować wszystko - odparła Lenka.

Dziewczynka w warkoczach zmierzyła chłopca od stóp do głów i odeszła bez słowa. Krzys trochę się zdziwił, bo nie zdążył nawet podać jej ręki na przywitanie, ale wtedy Lenka pospiesznie wypaliła. - Zbudujesz mi robota? Bo ja sama nie umiem. Nie mam nerwów do tych klocków, cały czas mi się rozlatują i później jestem zła.

- Wiem, wiem. Zbuduję ci - odparł Krzys i poszli szukać kosza z klockami. Chwilę budowali, później była przerwa na jedzenie tortu i zabawy organizowane przez panie animatorki. W końcu nadszedł czas wolny. Wszystkie dzieci rozbiegły się znów w kierunku toru przeszkód. „Spróbuję też tam wejść” pomyślał Krzys i ostrożnie, tak żeby nikt go nie potrącił, szedł z kijkami w kierunku wejścia.

Nagle stanęła przed nim dziewczynka z warkoczami.

- Ty tu nie wejdiesz!- zwróciła się do Krzysia, mocno zaciskając wargi.

- Niby dlaczego?- zdziwił się Krzys.

- Bo nie umiesz! Przecież widzę, że nie umiesz normalnie chodzić.

Krzysowi zrobiło się bardzo przykro i w tej samej chwili zaczął żałować, że nie został w domu.

„Znowu to samo” pomyślał. Nie chciał jednak, żeby ktoś zauważył tę nieprzyjemną sytuację i postanowił zignorować dziewczynkę. Ominął ją i pomalutku udał się do drugiego wejścia. Jednak ta znowu go wyprzedziła i zagroziła także to.

- Tędy też nie wejdiesz - odparła z wyższością.

Krzys już chciał zrezygnować i poprosić mamę, żeby wracali do domu, kiedy całą sytuację zauważyła Lenka i szybko podbiegła, odpychając dziewczynkę.

- Co ty robisz?- zwróciła się do niej - Miło by ci było, gdyby ktoś ciebie tak traktował??? - krzyknęła.

- Nie...- odpowiedziała zmieszana dziewczynka.
- On może robić, co mu się podoba, a tobie nic do tego. Na siebie popatrz! Nie potrafisz się zachować i psujesz mi urodziny. Jesteś niegrzeczna! Jakbym wiedziała, to bym cię nie zapraszała!

Teraz dziewczynce zrobiło się przykro. Usiadła w kącie i zaczęła płakać.

- Nie przejmuj się nią, niech sobie siedzi teraz sama - powiedziała Lenka i pomogła Krzysowi wejść do basenu z kulkami.

Dziewczynka cały czas płakała i wtedy podeszła do niej pani animatorka.

- Nie płacz. Ty sprawiłaś chłopczykowi przykrość, a teraz sama widzisz, jak to jest, kiedy ktoś cię odrzuca. Tyle, że Krzys niczym sobie na twoje złe zachowanie nie zasłużył, bo nie zrobił nic złego. Ty owszem.

- Chcę do domu! Zadzwoń do mojej mamy, żeby po mnie przyjechała - powiedziała dziewczynka, zanosząc się płaczem.

- Zepsujesz Lence ważny dla niej dzień, a twoja mama będzie zawiedziona, że nie potrafisz się odpowiednio zachować. Lepiej spróbuj naprawić, to co zepsowałaś.

- Ale ona na mnie nakrzyczyła i powiedziała, że mnie tu nie chce!

Wtedy niespodziewanie podszedł do niej Krzys z Lenką.

- Umiesz budować z klocków? - zapytał Krzys.

- Nie umiem. Rozwalają mi się - powiedziała dziewczynka, podnosząc zapłakane oczy na Krzysia.

- To chodź, mogę cię nauczyć - odparł chłopiec.

- No może Krzys nie umie biegać, ale z lego to robi superlalki - dodała Lenka.

- No coś ty! Lalki z lego?! Tego nikt nie umie - zwątpiła dziewczynka.

- A mój Krzys potrafi! Wstań, to się przekonasz.

Cała trójka poszła budować razem z klocków. Mama Krzysia, która z bólem serca przyglądała się całej sytuacji, była dumna z synka, że potrafił podać rękę psotnicy. Ale najbardziej dumny był tata Lenki. Miesiącami opowiadał całej rodzinie i wszystkim znajomym, jak to jego mała dziewczynka obroniła kolegę, kiedy ktoś próbował podciąć mu skrzydła. Wtedy rezolutna Lenka zawsze komentowała:

- Oj tato, już przestań mnie tak wychwalać. Przecież nawet przedszkolaki wiedzą, że nie wolno nikomu mówić, co ma robić, a czego nie.

Rozdział III. Małe rzeczy

Tego dnia było bardzo mroźno. Padał śnieg. Krzys spoglądał w górę. Uwielbiał to robić, bo wtedy wydawało mu się, że unosi się wśród białych płatków. Szedł z mamą przez park. Mocno trzymał ją za rękę i starał się deptać po śnieżnych górkach.

Chłopiec szedł pomału, kontrolując każdy krok, żeby nie stracić równowagi. Chodzenie ciągle sprawiało mu trudność, ale dźwięk trzeszczącego pod nogami śniegu był przyjemny.

- Wiesz mamo, jakie pory roku najbardziej lubię? - Krzys zwrócił się do kobiety, nie przerywając marszu.

- Pewnie lato, bo jest ciepło - odparła bez chwili zastanowienia.

- Wcale nie! Najbardziej lubię jesień i zimę.

- Ooo, naprawdę? - zdziwiła się mama - A dlaczego? Zimę to pewnie dlatego, że są wtedy święta i prezenty, ale z jesienią to mnie zaskoczyłeś.

- Bo jesienią pod butami szeleszczą liście, a w zimie skrzypi pod nimi śnieg - spieszenie

wytłumaczył Krzyś.

- Nie wiedziałam, że to dla ciebie takie ważne, aniołku - zdziwiła się mama.

- Lubię też patrzeć w górę na lecący śnieg, wtedy czuję się jak w niebie.

Mama przystanęła i kucnęła naprzeciwko chłopca.

- Jak byłam małą dziewczynką, babcia opowiadała mi, że zanim się urodziłam, byłam aniołkiem w niebie. Aż w końcu ktoś na górze podjął decyzję, że mam zejść na dół.

Wtedy jeden z aniołów położył mi palec wskazujący w to miejsce między nosem a ustami, żebym nikomu nie powtórzyła jak było w niebie. Stąd mam właśnie takie charakterystyczne wgłębienie - to mówiąc mama poruszyła ustami.

- Ja też je mam. I nawet pamiętam, jak się zastanawiałem tam na górze, którą mamę sobie wybrać i wybrałem ciebie.

- Ooo, jak ja się cieszę, że akurat mnie wybrałeś! - powiedziała kobieta i mocno przytuliła chłopca.

- A wiesz, że można zrobić aniołka na śniegu?

- O nie, tylko nie to - wzdrygnęła się mama - Będziemy mieć mokre ubrania.

- Mamusiu, będzie fajnie! Mamy blisko do domu - prosił chłopczyk.

Kobieta nie potrafiła mu odmówić. Nie zważając na to, czy ktoś patrzy czy nie, położyła się na ziemi i zaczęła machać rękami i nogami. Uśmiechnięty Krzysio natychmiast zrobił to samo. Na śniegu powstały dwa piękne anioły: duży - mamy i mały - Krzysia.

Kobieta pomogła chłopczykowi wstać, otrzepując go ze śniegu.

- No ładnie, ale się dałam namówić - skomentowała uśmiechnięta.

- Ale fajnie. Z tobą i tatą zawsze jest tak wesoło. Szkoda, że muszę chodzić do szkoły, a wy do pracy. Chciałbym cały czas być z wami.

- A co jest nie tak w twojej szkole? Przecież mówiłeś, że wszyscy są mili - zdziwiła się mama.

- No wszyscy... Może z wyjątkiem Filipa - odrzekł Krzyś i posmutniał - Ale nie rozmawiamy o tym. Chodźmy - pociągnął mamę za rękę.

- Możemy iść i rozmawiać aniołeczku. Dlaczego nic mi nie mówiłeś? Dokuczają ci ten chłopiec?

- Oj mammo...

- Krzysiu, po to właśnie masz mamę, żeby z nią rozmawiać. Zwłaszcza jak masz jakieś zmartwienia.

- No czasem, kiedy pani wymyśla jakieś zadania, to Filip mówi, że ja na pewno tego nie zrobię, bo jestem powolny - powiedział smutnym głosem.

- I co wtedy robisz? - zapytała mama.

- Nic. Nie wiem, co mu powiedzieć.

- Nie możesz nie reagować. Nikt z nikogo nie może się naśmiewać.

- Ale jak na niego nakrzyczę, to nie będzie mnie lubił - poważnie powiedział chłopiec.

- Nie wszyscy muszą cię lubić, ale wszyscy muszą cię szanować. Ten Filip z jakiegoś powodu dzisiaj upatrzył sobie ciebie do wyśmiewania, jeśli nie będziesz reagował, jutro znajdzie sobie kolejną ofiarę, kolejną i kolejną.

- To co mam zrobić?

- Ja oczywiście porozmawiam z jego mamą i waszą nauczycielką, ale kiedy będziesz dorosły, nie będę mogła już za ciebie wszystkiego załatwiać i musisz się nauczyć także reagować sam. Nikomu nie możesz dawać prawa do tego, żeby źle cię traktował.

- Następnym razem go kopnę! - powiedział rozzłoszczony Krzyś.

- To najgłupsze, co możesz zrobić! Nie jesteśmy zwierzętami, żeby swoje problemy

rozwiązywać siłowo. Ten chłopak tylko na to czeka, żeby cię sprowokować.

- No to ja już nie wiem, co mam robić...

- Musisz dać mu jasno i wyraźnie do zrozumienia, że to co robi, jest głupie i prymitywne. Że nie życzysz sobie takiego zachowania. Jeśli ma ochotę się z kogoś naśmiewać, to niech śmieje się z siebie. Kiedy mu się postawisz, gwarantuję ci, że wszyscy staną po twojej stronie. Nikt nie lubi osób, które swoim zachowaniem psują atmosferę w grupie. Zawsze lepiej, kiedy ludzie się do siebie uśmiechają.

- No dobrze, spróbuję się mu postawić - odrzekł Krzys.

- Nie „spróbuję” tylko postawię mu się i koniec. Gwarantuję ci, że będzie po problemie. Teraz już chodźmy szybciej, bo za chwilę się przeziębimy.

- A przyjdzie dzisiaj babcia?- zapytał chłopiec.

- Tak, kochanie. Troszkę się pobawicie albo w coś zagracie, a ja chwilę popracuję na komputerze.

- A wiesz, że jestem z ciebie dumny, mammo?

- Ojej, jak mi miło - rozpromieniła się mama - Czym sobie zasłużyłam na takie słowa?

- Jestem dumny, że pracujesz w fundacji i pomagasz innym.

- Pomagając innym, pomagamy też sobie. Kiedyś my potrzebowaliśmy pomocy. Jak byłeś mały, potrzebowaliśmy bardzo dużo pieniędzy na operację twoich stopek, żebyś mógł chodzić. Pomogło nam wtedy mnóstwo ludzi. Teraz nasza kolej - wytłumaczyła, ciągle maszerując.

- Jak będę dorosły, też będę pomagał innym.

- Wiem, kochanie - uśmiechnęła się mama.

Rozdział IV. Pomaganie jest fajne

Dzisiaj mama Krzysia zajmowała się przyrządzaniem wigilijnych dań. Towarzyszyła jej babcia chłopca. W pomieszczeniu panował przyjemny zapach grzybów. Krzys z tatą zajęli się rozkładaniem choinki. Właśnie próbowali namierzyć przepaloną żarówkę w lampkach choinkowych.

- Troszkę tu nabałaganiliśmy - stwierdziła mama, rozglądając się po kuchni. Podłoga była cała w mące.

- Trzeba będzie to zamieść, bo rozniesie się po domu - odparła babcia, nie odrywając wzroku od lepionego pieroga.

- Poproszę Krzysia, żeby szybko to odkurzył - powiedziała mama chłopca.

- Chyba żartujesz! - oburzyła się babcia - przecież ten biedaczek nie da sobie rady z odkurzaniem. Ja to zrobię - to mówiąc, pospiesznie odłożyła gotowego pieroga na stolnicę.

- Nie, mammo! - sprzeciwiła się mama Krzysia - Odkurzanie należy do obowiązków Krzysia. Bardzo to lubi i nie rozumiem, dlaczego nazywasz go „biedaczkiem”...

- No przecież ma chore nóżki. Będzie mu ciężko - mówiąc to, babcia wstała z krzesła.

- Odkurza się rękoma. Ręce ma zdrowe. Poradzi sobie. Nie można go we wszystkim wyręczać albo cały czas dawać mu taryfę ulgową, uznając, że sobie nie poradzi. Jeśli będziemy tak robić, to wyrośnie na człowieka, który stale będzie się kimś wystugiwał. Ja tego nie chcę. Siadaj mammo.

Babcia Krzysia niepewnie usiadła na krześle.

- No dobrze, ale ja bym to zrobiła szybciej- odrzekła babcia.

- Krzysiu też nieźle idzie, bo od dawna odkurzanie należy do jego obowiązków. Zdejmuje

też pranie i na bieżąco sprzęta u siebie w pokoju. Jest bardzo samodzielny i przyzwyczajony do pomagania.

W tym momencie do kuchni wszedł Krzysio. Rozejrzył się, uśmiechnął i odparł:

- Ale nabałaganiliście! Może poodkurzam, bo choinka gotowa, a ja tak nie lubię „nicnierobienia”.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie.

- Jesteś kochany, synku - powiedziała mama.

W tym momencie do kuchni wszedł tata.

- Ale jestem zmęczony. Zrobicie mi kawusię? - powiedział nie zważając na to, że obie kobiety wciąż były bardzo pochłonięte lepieniem pierogów.

Babcia szybko poderwała się z krzesła i podeszła w stronę kuchenki, aby nastawić wodę.

- Chyba żartujesz? - skomentowała mama - Rozejrzyj się.

Tata spojrzał na podłogę całą zasypaną mąką. Podrapał się po głowie i odrzekł troszkę zmieszany głosem:

- Widzę, że jesteście trochę zajęte...To może zrobię to sam - to mówiąc, przejął czajnik od babci - Wymęczyłem się przy tej choince. Jak to jest, że człowiek całe życie jest zmęczony? Rodzi się zmęczony, umiera zmęczony...- ciągnął tata, wyjmując z szafki cztery kubki.

Tata Krzysia lubił marudzić. Ciągłe twierdził, że jest bardzo zmęczony. Zwłaszcza kiedy wracał z pracy. Pracował w banku i często narzekał na swoich klientów. Na szefa zresztą też. Ale dla Krzysia był najwspanialszym tatą na świecie. Zawsze znajdował czas na zabawę z nim, nawet kiedy wracał z pracy bardzo zmęczony. Musiał tylko wcześniej napić się kawy, a potem był już gotowy na najbardziej szalone zabawy. Często powtarzał Krzysiovi, że ograniczenia są tylko w naszych głowach. Mimo, że jego syn miał problem z utrzymaniem równowagi, tata wymyślił sposób, żeby mogli grać razem w piłkę. Siadali na dywanie, który zamieniał się w boisko piłkarskie i podpierając się z tyłu rękoma, kopali do siebie piłkę. Wygrywał ten, kto wybił ją na aut. Ale Krzys najbardziej lubił, kiedy bawili się w podróże kosmiczne. Rakietę zwykle konstruowali ze stołu i koców. W ten sposób przemierzali odległe galaktyki. Tata o kosmosie wiedział naprawdę dużo.

- Co synu, wypiję kawusię i lecimy dzisiaj w kosmos?- zwrócił się do Krzysia, wsypując cukier do kubków.

- Muszę najpierw pomóc mamie i babci.

- Pomagaj synu. Trzeba pomagać. Ja na przykład robię kawkę dla nas wszystkich i nawet nikt mnie nie musiał o to prosić.

Krzys pokręcił głową i poszedł po odkurzacz. Kiedy skończył, tata siedział już przy stole, popijając gorącą kawę, mama i babcia lepiły dalej.

- Siadaj wnusiu. Babcia jest ciekawa co tam w szkole - starsza pani zwróciła się do chłopca. Krzys odłożył swoje kijki i usiadł do stołu obok taty.

- W szkole OK - odpowiedział na odczepnego.

- A jak tam ten chłopczyk z autyzmem? Sprawia problemy? - dopytywała kobieta.

- Kamil jest w porządku. Po prostu nie lubi hałasu i zmian, tylko Filip czasami specjalnie go prowokuje. Ale już jest lepiej. Pani wytłumaczyła nam, czego Kamil nie lubi i co możemy zrobić, żeby poczuł się dobrze w naszej klasie. Kiedy Filip mu dokuczał, wszystkich nas to stresowało, więc umówiliśmy się, że będziemy bronić Kamila. W końcu Filip dał za wygraną, bo zobaczył że ma przeciwko sobie całą klasę. Chyba nawet teraz jest mu trochę głupio, że tak się zachowywał - wyjaśniał Krzys.

- A to nie jest ten sam Filip, na którego mi się kiedyś skarżyłeś na spacerze?- zagaiła mama.

- Ten sam. Ale między nami też już wszystko w porządku. Pogadaliśmy, wytłumaczyłem mu dlaczego chodzę o kulach, pokiwał głową i powiedział, że jestem kozak.
- No, dobrze powiedział!- skomentował tata.
- Ach z tymi dziećmi... Skąd się biorą takie potwory?! Żeby dokuczać innym - powiedziała babcia załamując ręce.
- Nie przesadzaj mamó - przerwał tata - Z dziećmi trzeba dużo rozmawiać i wszystko im tłumaczyć. Popatrz na naszego Krzysia. Jeszcze niedawno irytowało go każde zwrócenie uwagi na to, że chodzi o kulach. A teraz! Jestem z ciebie dumny synu - zwrócił się do Krzysia.
- No wiem, to nie było mądre. Teraz już rozumiem, że taka jest ludzka natura. Jesteśmy ciekawscy i nie zawsze pytamy ze złośliwości.
- A pytania będą pojawiać się często...- dorzuciła mama.
- Wiem. Wczoraj do naszej klasy dołączyła dziewczynka bez rączki. Pani Marta posadziła ją obok mnie. Pewnie myślała, że ze mną będzie jej różnie... Nauczycielka tłumaczyła nam, kilka dni wcześniej, że będziemy mieć nową koleżankę, która po prostu urodziła się bez rączki i że nie jest to niczyja wina. Ani jej, ani jej mamy, ani nikogo. Ale ja, jak tylko zadzwonił dzwonek na przerwę, zacząłem ją wypytywać, jak zapina guziki albo odkręca butelkę - przyznał Krzys ze smutną miną - Cierpliwie mi na wszystko odpowiadała. Jednak teraz mi głupio, bo przypomniało mi się jak ja czasem reaguję, kiedy ktoś pyta o moje nogi... Myślicie, że Ola się na mnie gniewa?
- Na pewno nie - cała trójka odparła chórem. Po czym rozejrzeli się, szukając osoby, która dobitniej odpowie na pytanie chłopca. Do odpowiedzi wyrwał się tata.
- Nie zrobiłeś tego złośliwie. Nie miałeś złych intencji. W żaden sposób jej nie obraziłeś. Chociaż na pewno często słyszy te pytania...- stwierdził.
- Podobnie jak ja o mój krzywy chód...- dorzucił Krzys.
- No tak, bo każdy z nas jest inny i każdy z nas jest wyjątkowy - podsumował tata.

Rozdział V. Każdy ma swojego aniołka

Krzys siedział na krześle przy łóżku małej dziewczynki. Nie był już dzieckiem, był zupełnie dorosły. Ubrany w szary dres, z fryzurą w lekkim nieładzie, ostrożnie oparł o łóżko dziewczynki kijki, które pomagały mu chodzić. Dziewczynka była jego córeczką, wymarzoną Basią. Leżała spokojnie przykryta kołderką, gotowa na wieczorne czytanie. Mama Basi brała już prysznic.

- Co dzisiaj czytamy Basieńko?- zapytał Krzys - Może legendy?
 - A może zaczniemy od historii, którą kiedyś opowiadała ci babcia? - poprosiła dziewczynka.
 - O aniołku? - upewnił się mężczyzna.
- Basia skinęła twierdząco głową.
- Wysoko ponad chmurami żyje aniołek. Ma blond włosy, zupełnie takie jak twoje, niebieskie oczy...
 - Takie jak ja! - przerwała Basia.
 - Identyczne - potwierdził Krzys - Aniołek zajmuje się spełnianiem najskrytszych marzeń. Ale tylko tych naprawdę ważnych. Spotkałem go dawno, dawno temu, kiedy było mi źle i kiedy wydawało się, że wszyscy wokół mają szczęście, tylko mnie jakoś ono omija... Dziewczynka nagle posmutniała.
 - Ale nie martw się, szybko zrozumiałem, że to nieprawda. Miałem szczęście do

spotkania mądrych ludzi. Urodziłem się z chorymi nogami, którym nie można całkowicie pomóc, ale moi rodzice wychowywali mnie tak, że czasami o tym zapomniałem. Wrzucali mnie na głęboką wodę, kiedy chciałem pływać.

- I nie bałeś się? - przerwała dziewczynka.

- Czasem się bałem, ale dzisiaj jestem im za to bardzo wdzięczny. Za to, że nigdy mnie nie wyręczali i pozwolili mi być samodzielnym.

- Ja też będę samodzielną, tatusiu- odparła dziewczynka.

- Ze wszystkich sił się o to postaram - zapewnił Krzyś - Miałem też szczęście do kolegów i koleżanek, którzy nie widzieli mojej niepełnosprawności i traktowali mnie na równi z innymi. Kiedy miałem gorszy dzień, dawali mi czas, żeby to „rozchodzić” i zawsze do mnie wracali.

Wśród nich była też twoja mama.

- Nasza kochana Lenka. To prawda, że znacie się jeszcze z przedszkola?

- Tak. Można powiedzieć że zna mnie na wylot. Mimo to, nadal nie uciekła - zażartował Krzyś.

- Mamusia cię kocha - stwierdziła dziewczynka.

- W pakiecie ze wszystkimi wadami i zaletami - potwierdził Krzyś.

- Czy ja też spotkam takich mądrych ludzi, tatusiu?

- Myślę, że już jakichś spotkałaś. To wszyscy ci, którzy dobrze życzą drugiej osobie, nie robią nikomu na złość, każdego dnia starają się być lepsi niż dzień wcześniej. To ludzie, z którymi aż chce się przebywać. Potrafią szczerze cieszyć się czyjś szczęściem, nie narzucają się ze współczuciem, nie zadają głupich pytań i pomagają innym.

- Poszukaj ich w swoim otoczeniu, a okaże się że jest ich całe mnóstwo.

- Ty jesteś moim aniołkiem, tatusiu, bo się mną opiekujesz i pomagasz innym ludziom, pracując w fundacji.

- O, jak mi miło - zaczerwienił się mężczyzna.

- I mamusia też jest takim aniołkiem, bo opiekuje się nami i ćwiczy z chorymi dziećmi.

- Tak, mama jest rehabilitantką, więc ma mnóstwo okazji do dobrych uczynków.

- To ja przed pójściem spać, poproszę aniołka o to, żeby wszyscy ludzie na całej planecie byli mądrzy i dobrzy dla innych.

- Oj, to postawisz mu bardzo trudne zadanie. Ludzie na świecie są różni. Żyją w odmiennych kulturach, mają inne religie, poglądy i zwyczaje, na które nie zawsze mają wpływ, bo zostali tak, a nie inaczej wychowani. To wychowanie czasem, w naszym odczuciu, może wydawać się niezrozumiałe. Każdy co innego przeżył i co innego go ukształtowało, to wszystko wpływa na to, jakimi jesteśmy ludźmi i jak traktujemy drugiego człowieka. Myślę, że zamiast skupiać się na wszystkich wokół, warto zacząć od siebie.

- Ale jak mam zacząć od siebie, tatusiu?- zapytała Basia.

- Traktuj drugiego człowieka, tak jak sama chciałabyś być traktowana. Niezależnie od tego czy to twój rozbrykany kolega z klasy, starsza pani w autobusie, chłopczyk z chorymi nóżkami czy koleżanka, której rodziców nie stać na ładne ubranka dla niej.

- Lubię jak sobie rozmawiamy, tatusiu - powiedziała dziewczynka z uśmiechem, łapiąc tatę za rękę.

- Ja też bardzo to lubię - uśmiechnął się Krzyś - zwłaszcza, że trafiła mi się mądra córeczka.

- To może mnie też przysłał twój aniołek, ten o którym opowiadała ci babcia?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - odparł Krzyś, sięgając po wielką księgę z

legendami.

Basia poprawiła sobie poduszkę, zamknęła oczy i pomyślała, że fajnie jest mieć tatę, z którym można porozmawiać nawet na trudne tematy. Dzięki niemu zawsze będzie wiedziała, jak się zachować wobec każdej osoby i nigdy nikomu, nawet niechcący, nie zrobi przykrości. Przecież każdego będzie traktować tak, jakby sama chciała być traktowana.

KONIEC